Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, czwartek 1 marca 1906. Nr. 58.

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 58 fen., 2 fr. 58 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya «NOWIN» Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc marzec.

Każdy nowy prenumerator otrzyma bezpłatnie artystyczny kalendarz satyryczny na rok 1906 p. t. „Gdy naród do boju".

Absolutyzm na Węgrzech.

(Mobilizacya celem uzyskania rekrutów. — Zniesiona swoboda prasy. — Taktyka rządu wiedeńskiego wobec Węgrów i Polaków.)

Aby uzyskać rekrutów, jakkolwiek sejm ich nie uchwalił, absolutny gabinet bar. Fejervarego wpadł na koncept zarządzenia mobilizacyi. Z dobrych źródeł donoszą, że bar. Fejervary podczas swojego pobytu w Wiedniu przedstawił monarsze projekt, ażeby rekrutów z r. 1905 powołać do służby czynnej z pomocą mobilizacyi. W tym celu jako wódz najwyższy podpisze mobilizacyę wszystkich pułków rekrutowanych na Węgrzech, podczas mobilizacyi bowiem staje się niepotrzebne przyzwolenie sejmu na wzięcie rekrutów do czynnej służby. Dzięki temu będzie można dostać do szeregów rekrutów roku zeszłego i roku bieżącego. Zmobilizowani rezerwiści po kilku dniach zostaną wysłani do domu, rekruci zaś pozostaną nadal w czynnej służbie.

Nadto minister wojny wysłał pod adresem wszystkich komendantów korpusów armii na Węgrzech rozporządzenie, ażeby rezerwistom uzupełniającym nie dawać urlopu pod żadnym pozorem.

Zakaz kolportażu, który to kolportaż istniał na Węgrzech od r. 1867, wywołał w sferach politycznych a jeszcze bardziej w sferach kupieckich i przemysłowych oburzenie przeciw gabinetowi br. Fejervarego. Papiernie, drukarnie, zecerzy i tysiące przekupniów, zajmujących się sprzedażą gazet, ponoszą ogromne straty materyalne, albo zostają literalnie pozbawieni chleba. Kilka dzienników, które był swój opierały na kolportażu, zamierzają wystąpić przeciwko rządowi z procesami o odszkodowanie.

* * *

Interesujące uwagi na temat rządów węgierskich ogłasza wiedeński korespondent „Słowa Polskiego". Wykazuje, jak bardzo prowokująco zachowuje się gabinet Fejervarego. Jednakże naród węgierski zachowuje spokój:

„Fejervary ostatecznie rozpisze nowe wybory. Lecz nie chce zachować terminu konstytucyjnego. Musi poprzednio „spreparować" obywateli. A do 10 kwietnia czasu za mało na owo „spreparowanie". Rozruchy byłyby mu bardzo na rękę. Rozumie to wybornie naród węgierski i dlatego trzyma na wodzy swój gniew, namiętności, nerwy, przywiązanie do konstytucyi, byle tylko nie pędzić wody na młyn prowokatorów.

W końcu niepodobna wstrzymać się od jednej uwagi. Podrygi absolutystyczne na Węgrzech przypadły równocześnie z zamachem barona Gautscha na stan posiadania politycznego polskie o w zaborze austryackim. Wiedeń chce odebrać wolności polityczne Węgrom i nam Polakom równocześnie usiłuje zadać ciężki cios narodowy, zmniejszając naszą reprezentacyę w Radzie państwa co najmniej o 10—12 mandatów. Może to tylko zbieg okoliczności.

Nie brakuje przecież polityków polskich i to poważnych, którzy przypominają, że już w przeszłości absolutyzm wiedeński zawsze się srożył równocześnie przeciwko Węgrom i Polakom, gdyż tylko te dwa narody w owej monarchii mają prawdziwe zrozumienie wolności konstytucyjnych. Gdy Węgrom się udało wywalczyć sobie szerszy oddech wolnościowo narodowy, również i Polakom przybywało tchu. Teraz znowu równocześnie nad głowami obu narodów gromadzą się czarne chmury.

To już nie przypadek, ale system".

CYGAN.

Libuszyn do dziś dnia słynie w okolicy, jako jeden z najpiękniejszych folwarków w Poznańskiem. Należy doń przepiękny kawał łąki z jeziorem przezroczystem, błękitnem, z brzegami piaszczystemi. Czy można szukać l pszego miejsca do kąpieli? Za łąką las duży, stary, z dębów, sosen wysmukłych, z podścieliskiem wrzosów kwitnących.

Dziedzic Libuszyna jest wielkim amatorem owiec i posiada wcale piękne stado. Wprawdzie grunt niezupełnie jest odpowiedni do chowu owiec, lecz spróbować przecież warto. Młody dziedzic kończył zakład agronomiczny, przeczytał dwa duże tomy „O hodowli owiec" — dlaczegożby nie miał sam ulepszać rasy w swoim majątku.

Mówił dużo o wydelikaceniu wełny, rozwinięciu części mięsnych, o merynosach, wogóle o takich rzeczach, które pastuchowi Antkowi wydały się głupstwem i stratą czasu. A pastuch Antek już 60 lat na świecie żył, od czterech krzyżyków z owcami chodzi i zna się na niejednem.

Sprowadzono rasowe okazy owiec. Antek z politowaniem oglądał je w klatkach. Gdy jednak dziedzic pochwalił się przed nim, ile za nie zapłacił, Antek aż kapelusz zdjął z głowy, ręką machnął, a w duszy myślał: „cosik durny ten nasz pan nowy".

Pieskowi swemu zaś zwierzył się otwarcie:

— Słuchaj, Cygan, nie będzie pociechy z tych chochołów zamorskich... ale swoje trza robić... pamiętaj psia dusza.

Długo jeszcze Antek wykładał pomocnikowi swem[illegible]k się ma obchodzić z przybyszami; p[illegible] słuchał, zlekka kiwał ogonem na znak, że rozumie o co idzie i patrzył w jego oczy.

A kiedy pastuch wskazał mu nowe owce, które resztkiem dumy arystokratycznej, albo może głupoty — trzymały się zdaleka od stada i krzyknął: „Zajmaj!", Cygan rzucił się z takim zapałem i wykazał tyle srogości, że aż Antek musiał go mitygować, chociaż w duszy rad był swemu pomocnikowi.

Trzeba bowiem przyznać, że cała okolica nie mogła się poszczycić takim stróżem stada, jakiego posiadało stado w Libuszynie. Przedewszystkiem Cygan był psem pięknym w całem tego słowa znaczeniu. W miarę poważny i nawet surowy, słynął w okolicy jako postrach wilków i złodziejów. Dobre kare oczy jego widziały również dobrze w dzień, jak i w nocy. Czarny, błyszczący nos wyczuwał wroga o staję. Największą jednak z nielicznych zalet Cygana, było to, że Cygan umiał się śmiać. Gdy bywał bardzo wesoły, wówczas podnosił górną wargę w sposób nadzwyczaj zabawny i pokazywał rząd ostrych białych zębów. Lecz Cygan śmiał się tylko wtedy, gdy byli sam na sam. Wobec stada ani

Upokorzona Serbia.

Koniec wojny cłowej.

Wojna cłowa między Austryą a Serbią skończyła się klęską Serbii, która zaakceptowała wszystkie żądania Austryi i zaniechała unii cłowej z Bułgaryą.

Bułgarski dziennik rządowy „Nowy Wiek" wywodzi, że rząd serbski nałuchał rady serbskiego posła Vuica we Wiedniu i bezwarunkowo poddał się Austro-Węgrom i w ten sposób przeszedł do obozu wrogów idei słowiańskiej i samoistności Serbii.

„Serbia przyznała się przez to, że ekonomicznie i politycznie jest zupełnie zawisłą od Austro-Węgier i że w kombinacyach w sprawie solidarności południowo-słowiańskiej i w sprawie utrzymania samoistności na półwyspie bałkańskim nie można więcej liczyć na jej współudział. Unia cłowa między Bułgaryą miała Serbię uwolnić raz na zawsze z pod zawisłości od Austro-Węgier. Przyjmując żądania austro węgierskie, Serbia została straconą dla Słowiańszczyzny i samoistności Bałkanów. Rząd bułgarski musi się liczyć z tym faktem, który nie jest w historyi słowiańskiej pierwszym i nie będzie też ostatnim. Przez niespełnienie zobowiązań, zawartych w unii cłowej, Serbia skompromitowała się; żadne mocarstwo europejskie nie wejdzie w poważne rokowania z państwem, które nie szanuje własnego podpisu".

Tragedya przedślubna.

Z Rzymu donoszą: W tutejszych i neapolitańskich sferach towarzyskich wstrząsające wrażenie wywarł tragiczny wypadek w domu księstwa Strongoli. Oto w samą wigilię ślubu, t. j. 22 b. m. pozbawił się życia ks. Vincenzo Pignatoli-Strongoli, którego matka jest damą dworu królowej Małgorzaty. Dziś miał się odbyć ślub cywilny 20-letniego młodziana ze słynną z wdzięków Anną księżniczką di Corigliano. On słuszny pięknie zbudowany blondyn, ona czarnowłosa i czarnooka Neapolitanka, wyniosła, smukła, istna Dyana. Jutro miał być pobłogosławiony ich związek w bazylice San Domenico Maggiore.

O nadchodzącym związku najpiękniejszych latorośli prastarych rodów neapolitańskich mówiono oddawna. „Tout le monde" gotował się na uroczystości godowe Wiedziano o nich i w Rzymie i w Paryżu i w Londynie Wtem nagle, jak piorun z jasnego nieba, pada wiadomość, że dorodny ks. Vincenzo pozbawił się wczoraj życia, celnym wystrzałem w serce. Wieści potwornej nikt z razu nie uwierzył. Wszak narzeczeni tak bardzo się kochali, fortuna im sprzyjała; świat miał dla nich same tylko słodkie uśmiechy.

Młody ks. Vincenzo zajmował w parterze pałacu ojcowskiego 5 komnat. Piękny i bogaty „principe" był zazwyczaj małomownym, smutnym i stronił od życia gwarnego. Mówiono, że go trapi neurastenia. Wczoraj, po recepcyi u ks. Corigliano, udał się sam jeden do kawiarni. Za przybyciem do domu zamknął się w sypialni na klucz. Spędził noc bezsenną. Pisał listy i czytał poezye.

Około godziny 4 nad ranem pokojowiec księcia usłyszał huk wystrzału. Pospieszył do pokoju swego pana i ujrzał ks. Vincenza w agonii. Obok łóżka leżał dymiący jeszcze Browning. Wierny „cameriere" rzucił się na szyję swego pana, chcąc go ratować. Książę uśmiechnął się, ucałował go, powtórzył dwukrotnie słowa: „Giovanni, Giovanni" — i zamknął powieki na zawsze.

Pokojowiec zaalarmował dotem dom cały i oznajmił o wszystkiem ojcu Don Vincenza. Ten zastał syna bez życia. Na szafce, przy łożu desperata leżał rozwarty tom poezyj Leopardiego, gdzie były ołówkiem podkreślone słowa: „Or poserai per sempre — stanco mio cor!" — teraz odpoczniesz na zawsze — znużone serce moje!

Listy były adresowane do ojca i ks. Anny. Do ojca pisał Vincenzo, że życie ludzkie jest źródłem nieszczęść i że on powraca do tej nicości, z której powstał. Do związku małżeńskiego skłaniały go względy rodzinne i towarzyskie, ale i w małżeństwie niepodobna znaleźć szczęścia. W liście do narzeczonej zapewniał ją o dozgonnej przyjaźni i prosił ks. Annę, by zachowała na swym palcu pierścień zaręczynowy i pamiętała o tym, który był jej wiernym do zgonu. Bezpośrednią przyczyną tragicznego zgonu miała być w wysokim stopniu rozwinięta u niego neurastenia. Tajemnica strasznej jego śmierci zeszła z nim do grobu, ale ludzie starają się w najrozmaitszy sposób ją usprawiedliwić.

Dziś niedoszli goście weselni składają tłumnie kondolencye obu nieszczęśliwym rodzinom. Z dalszych stron i zagranicy nadchodzi mnóstwo telegramów z życzeniami szczęścia dla młodej pary. Nie brak też podarków ślubnych i kwiatów; ostatnie pokryją mogiłę desperata.

Z PETERSBURGA

(Ludzie czy bestye? — Znęcanie się nad kobietą. — Admirał Nebogatow).

Dzienniki petersburskie umieściły list dziewczyny, która zabiła generała Luzenowskiego w Tambowie. List zawiera ciężkie oskarżenia przeciw policyi, żandarmeryi i czynownictwu. Młoda dziewczyna, wyznaczona przez rewolucyonistów do zamordowania generała za barbarzyństwa popełnione w miejscowościach, gdzie zaprowadzał porządek po rozruchach, czekała na przejazd generała na jednej ze stacyj dwa dni, nareszcie zobaczywszy, że przyszedł pociąg z kozakami i policyą, wzięła bilet i wsiadła do wagonu II klasy. Atoli w drodze nigdzie nie mogła dostrzedz generała, spostrzegła go dopiero na stacyi Boryłoglebsk. Dziewczyna, ubrana w ciemną suknię gimnazyastki, spokojna, wesoła — nigdzie nie wzbudziła podejrzenia.

Po 5 strzałach, danych do generała, usiłowała odebrać sobie życie, atoli nie zdążyła tego uczynić. Rzucono ją na ziemię, kopano nogami, bito kolbami i za nogi powleczono po schodach do policyi. Tam oficer kozaków i oficer policyi znęcali się nad nią, według jej słów, jak na-

---

wobec obcych ludzi nigdy sobie na coś podobnego nie pozwolił.

Nowe owce w zupełności wykazały prawdę podejrzeń starego Antka. Czułe na zmianę pogody, jak rośliny cieplarniane, wszystkie wkrótce kasłały, kulały. Antek i Cygan, dla których pogoda zawsze była jednakowo dobra, którzy nawet w chłodne noce jesienne smacznie spali w budce pastuszej w polu, nie mogli sobie dać rady z przybyszami. Nadomiar złego w całem stadzie zaczęły ukazywać się jakieś choroby epidemiczne.

Dziedzic sprowadzał inne gatunki, mniej — zdaniem mowców — czułe na zmiany atmosferyczne, nic nie pomagało.

Stary pastuch zupełnie stracił głowę i spokój. Sława jego wśród owczarzy i ludu zaczęła szwankować. Nawet cudowne lekarstwo, którego receptę znał Antek, przestało ludziom pomagać i nie dość, że coraz rzadziej się doń po nie zgłaszano, ale i jeszcze poszły gadki po ludziach, że zbyt powoli działa, że nieraz zanim choremu pomoże, to chory weźmie i umrze.

Antek postarzał się o kilka lat w ciągu tych paru miesięcy. Cyganowi też jakoś smutek pana ciężarem leżał na sercu, nic więc dziwnego, że wpadł w rozdrażnienie i z niezwykłą w danych czasach złością rzucał się na owce, które się zbytnio oddalały od stada.

I dziedzic wreszcie zaczął tracić cierpliwość. Codziennie teraz zwracał się do Antka z zapytaniem:

— No i co teraz będziemy robić?

— Najlepiej trzymać się naszych owców, a nowe żydowi wyprzedać do ślachtuza — odpowiadał, jak zwykle, Antek.

Dziedzicowi odpowiedź ta robiła niewypowiedzianą przykrość. Wszystkim obywatelom w okolicy opowiedział już o zamiarach swoich i nadziejach, o erudycyi swojej w tym kierunku, a teraz zaczynają już żartować sobie z niego. Kiedyś w towarzystwie zapytano go nawet wręcz, czy nie ma zamiaru, wobec udatnej próby z owcami, zaprowadzić hodowli wielbłądów.

Po długim namyśle rzekł kiedyś do żony:

— Sprzykrzyła mi się cała ta awantura z owcami — tylko wydatki, wydatki, a dochodów żadnych... Sprzedam wszystkie żydom, a ugory każę zorać i posiać łubinem.

Młoda kobieta zamyśliła się.

— A co zrobisz z Antkiem? Szkoda staruszka.

— Nie wypędzę go. Będzie pasał świnie. Nawet lepiej dla niego, nie będzie chodził daleko w pole w czasach niepogody. A przynajmniej sąsiedzi nie będą wyśmiewali mnie i mówili za uszami, że bez potrzeby wyrzucam pieniądze, które wziąłem za tobą w posagu.

— Jak możesz myśleć coś podobnego?...

Rozmowę przerwało wejście służącego, który oznajmił, że przyjechał kupiec Mosiek i pyta się, czy niema czego do sprzedania, bo jedzie na jarmark.

— Przyjechał w samą porę. Zawołać go.

Wszedł Mosiek ze zwykłym uśmieszkiem i ukłonami.

— Co pan dziedzic każe?

— Kupisz owce?

— Ile?

— Jakto ile? Całe stado.

— I te z mentrykami, co to jak wielmożne panny przyjechały z zagranicy?

— I te.

— A dlaczego pan dziedzic przedaje?

— Bo te „wielmożne" zdychają.

Targu dobito. Wkrótce Mosiek ma pędzić stado owiec na jarmark. Wstąpi do Libuszyna i zabierze owce dziedzica.

W dwa tygodnie później do Libuszyna zbliżał się obłok kurzu: to Mosiek pędził partyę owiec koło majątku.

Antek nie wiedział nic o tem. Zdziwił się też bardzo, gdy zobaczył stado owiec na drodze pod lasem i dziedzica z handlarzem, zmierzającego w tę stronę.

Zdjął kapelusz i stanął pochylony, czekając na rozkazy.

wet za czasów Iwana Groźnego nie męczono ofiar. Bito ją rzucano z jednego kąta do drugiego, kopano nogami i szydzono z niej. Nagie ciało przypalano papierosami (!), wyrywano jej włosy (!) jeden po drugim, a w końcu grożono, że oddadzą ją na noc kozakom. W wagonie, gdy gdy ją wieziono do Tambowa, całą noc do niej umizgiwał się oficer i naśmiewał się z niej..

Dzienniki donosiły, że matkę dopuszczono nareszcie do swej nieszczęśliwej córki; znalazła ją chorą, w gorączce leżącą na podłodze, bo jej na łóżko położyć się nie było wolno (?). Była tak zbita, że ledwie mówiła. Matka musiała przy niej uklęknąć, żeby z nią mówić, a więc oficer żandarmeryi, który był obecny, musiał to samo uczynić, chcąc słyszeć, co mówił

* * *

Admirał Niebogatow jeszcze w ciągu wojny obiecał, że będzie mógł przekonać wszystkich, iż on nie był winowajcą, oddając 4 okręty Japończykom i że cała wina spada na admirała Rożestwieńskiego. Nareszcie raport jego ukazał się w dziennikach, ale jak się zdaje nikogo nie przekonał. Prawda, wyjaśniło się, że okręty, z któremi szedł Niebogatow przeciw Japończykom były nie okręty, lecz poprostu stare pudła, że jemu nie pozwolono nawet wybrać oficerów, że w ostatniej chwili wzięto najlepszych majtków na jeszcze nie gotowe torpedowce.

Wszystko to już omawiano, ale pierwszy raz znalazło to potwierdzenie w raporcie Niebogatowa. Mówiono też o tem, że Rożestwieński obawiał się zbytnio tego, że mu zabraknie węgla i że nie rozmawiał nawet ze swoimi admirałami. Jego samego nigdzie nie widziano i nie było planu, ale nawet rozkazów w ciągu bitwy pod Cusimą.

Z raportu Niebogatowa wynika jednak, że jakiś plan był. Dwa dni przed bitwą Rożestwieński sygnalizował na próbę: wróg przed nami, wróg z tyłu. Niebogatow utrzymuje, że ta próba była zbyteczna. W ciągu bitwy Niebogatow dowiódł, że dobrze umie się oryentować. Można twierdzić, że raport Niebogatowa jego samego nie zbył uniewinnia, ale jeszcze raz dowodzi, że w organizacyi floty rosyjskiej wszystko było zgnilizną: nie było ani statków, ani ludzi, ani oficerów, ani admirałów. Ukarano Niebogatowa, a on ludzi ocalił i okręty oddał, a trzeba było ukarać i tego, który okręty potopił i ludzi zgubił i wojnę zaczął.

Nowa Wyprawa na „Króla Obłoków"

(Ludwik książę Abruzzów. — Wyprawa do Afryki środkowej. — „Król obłoków". — Trudności wyprawy).

Ludwik Sabaudzki, książę Abruzzów, syn ś. p. Amadeusza, króla hiszpańskiego i hrabianki della Cisterna, jest zapalonym podróżnikiem. Brat księcia Aosty żonatego z Heleną orleańską i hrabiego Turynu, znany jest głównie z wyprawy pod biegun północny, gdzie, jak wiadomo, dwa palce skutkiem odmrożenia utracił; prócz tego zrobił wyprawę do Alaski, na górę św. Eliasza, obecnie zaś za kilka tygodni przedsiębierze wielką podróż eksploracyjną do środkowej Afryki. Celem tej podróży jest zbadanie łańcucha gór, mało dotąd znanego i wdrapanie się na szczyt tajemniczy góry Ruwenzori, nazwanej przez tubylców „królem obłoków".

Do Alaski wybrał się on z kilku alpinistami z Piemontu, z czterema góralami z Val Aosty, tam gdzie cztery wyprawy amerykańskie daremnie kusiły się o dosięgnięcie szczytu. Jego wyprawa do bieguna północnego znaną jest w całym świecie z książki, jaką razem z towarzyszami swymi następnie ogłosił.

„Król obłoków" już od dwudziestu kilku lat, stanowi przedmiot westchnień afrykańskich „taterników", którym nie udało się dostać do nieznanego wierzchu dla tego, że musieli staczać walki z dzikiemi czarnemi plemionami z Manujemu, Wara-Sura, Ugandy, osiedlonemi w koło górskiego łańcucha.

Samuel White Baker z żoną, Gessi, Mason Bej w r. 1877, Stanley w r. 1887 Emin-Pasza w r. 1888, probował śmiałego przedsięwzięcia, ale z tych ani jeden nawet nie zdołał zbliżyć się do płaskowzgórza. A co do samego szczytu, zostaje on dotąd tajemnicą, nawet dla oka, gdyż prawie przez cały rok, mniej więcej przez trzysta dni, zasłonięty jest gęstemi chmurami.

Łańcuch gór, jeśli nań spojrzeć od południa, przedstawia długość pięćdziesięciu kilometrów z trzydziestu szczytami. Jedynie Scott Elliot w r. 1893 po czterech miesiącach zdołał dosięgnąć wysokość 3 900 metrów. W sprawozdaniu swojem, Elliot obliczył przypuszczalną wysokość Ruwenzori na 5 500 metrów. Jest to jednak obliczenie, zdaje się, całkiem niedokładne, gdyż Elliot wrócił do Europy niedokonawszy zadania. Także i słynny podróżnik w Afryce środkowej, Stanley, zbliżył się w r. 1888 do Ruwenzori i opisał to, co zdaleka mógł zauważyć. Scott Elliot wylądował w Mombazie, tak jak teraz uczyni książę Abruzzów. Mombaza, jeden z głównych portów wschodniego pobrzeża Afryki, leży o jakie 800 kilometrów od Zanzibaru i może być uważaną jako stolica ogromnej dzielnicy, znajdującej się pod zwierzchnictwem Anglii, graniczącej od południo-zachodu z dzielnicą niemiecką.

Linia drogi żelaznej łączy Mombazę z Uzalą, miastem położonem o 700 kilometrów nad wielkiem jeziorem Wiktorya. Mniej więcej zaś w pół drogi wznoszą się dwa olbrzymie szczyty.

Książę Abruzzów chce dokonać tego, czego nie mógł zrobić Elliot i przypuszcza, że szczyt Ruwenzori wysokim jest na jakie 6500 metrów! Naturalnie skoro było wiadomem, że książę przedsiębierze podróż, zaczęli zgłaszać się różni amatorzy wrażeń, pomiędzy nimi uczeni, aby wziąść udział w ekspedycyi. Ze względu jednak, że tak trudna wyprawa może udać się tylko nielicznej grupie osób, książę sabaudzki wszystkim odmówił, nawet kilku panom, jakie mu chciały towarzyszyć. Zabiera on z sobą niemal tylko tych, którzy mu towarzyszyli w dwóch poprzednich

---

Dziedzicowi trochę było żal owiec i staruszka; zaczął mówić obojętnym głosem, pospiesznie, pragnąc jaknajprędzej skończyć:

— Antek, nie udało nam się z owcami... może tyś już za stary, może pasza niedobra... ciągle tylko wydatki... Postanowiłem sprzedać stado... Mosiek zabierze je i sprzeda razem z tamtymi owcami.

Stary pastuch zgarbił się jeszcze więcej.

— Boże! Owce? — cicho wyszeptał.

— Tak, a bo co? — zapytał dziedzic i nagle przyszło mu na myśl, że może Antek boi się stracić miejsce. Dodał przeto:

— Będziesz pasał świnie. Nie bój się, będzie ci jeszcze lepiej.

Lecz starzec nie słuchał go. Dolna bezzębna szczęka opadła mu bezwładnie. Zgarbił się jeszcze bardziej i patrzał na twarz pana błędnemi oczami. Zapytał wreszcie:

— Proszę pana... a te nasze stare ostaną... prawda?

— Nie. Mosiek zabierze wszystkie. No, Mośku, spędźcie owce na drogę.

Cygan cały czas nie rozumiał, o co idzie. Patrzał tylko w twarz pana i z wyrazu jej czuł, że się dzieje coś niezwykłego. Podszedł do Antka i zawył lekko. Mosiek zwrócił na niego uwagę.

— Ładny piesek — rzekł do dziedzica. — Aj, panie dziedzicu, gdyby mi pan dziedzic jeszcze tego piska dał, onby mi pomógł owce pędzić.

— Dobrze — rzekł obojętnie dziedzic. — Antek, każ mu iść za stadem. No, nie marudź, stary, prędzej!

— Za...zaraz, proszę pana... Cygan, zaganiaj.

Chwiejąc się na nogach, spędził owce na drogę.

Mosiek żartował:

— Co to, Antek już chodzić wcale nie umie? Nogą o nogę zaczepia...

Na drodze połączyły się stada.

— Cygan! — rozkazał stary zachrypłym głosem — idź za niemi!

Pies zatrzymał się i pytającym wzrokiem spojrzał na pana swego.

— Idź, psiakrew... Idź! — krzyknął z taką siłą, że żyły na twarzy mu posiniały.

Pies nie ruszył się z miejsca. Wtenczas starzec nachylił się z trudnością i podniósł kamień z ziemi...

Cygan podwinął ogon, opuścił głowę i jakby zawstydzony podążył za stadem. Dwa, trzy razy odwracał się i stawał, spoglądając się na pana. Pastuch groził mu wtedy swym kijem sękatym...

Nazajutrz dziedzic z żoną wyszli na spacer do lasku. Pogoda była prześliczna. Młoda kobieta zmęczyła się wkrótce i usiadła na jednym z pniów, który obaliła wczorajsza burza nocna. Naokoł kołysała się trawa, kwiaty łączne nasycały powietrze zapachem miodu. Nagle dziedziczka zaśmiała się cicho i podniosła palec do ust na znak milczenia.

— Patrz, widzisz tam budkę starego Antoniego. O! patrz, wychodzi z niej. Co on robi?

— Rzeczywiście. Musiał stary do reszty zwaryować. Świń nie chce paść. Będę musiał go chyba wziąć na łaskawy chleb — mówił dziedzic, nie spuszczając oka ze staruszka, który rzeczywiście robił coś niezwykłego.

Antek wylazł z budy. W ręku trzymał czerwoną chustkę, w której zwykle nosił chleb, gdy szedł w pole z owcami.

Schylił się, podniósł z ziemi dość duży kamień, zawinął go w chustkę i następnie zawiązał chustkę na szyi. Do kieszeni w spodniach również napchał kamieni. Wszystko to robił powoli, w ciche jakiemś skupieniu...

Pochylony, szedł potem zwolna w stronę jeziora. Zdjął starą, spłowiałą świtę, złożył ją starannie i położył razem z kapeluszem na ziemi. Przeżegnał się, podniósł ręce, zgiął kolana, jakby przygotowywał się do skoku...

---

większych podróżach do góry św. Eliasza w Alasce i do bieguna.

Wyprawa ruszy z portu Spezii w pierwszej połowie kwietnia na statku włoskim, umyślnie w tym celu najętym, przez Port Said do morza Czerwonego. W Mombazie do karawany włoskiej przyłączy się eskorta Murzynów i ta odprowadzi ją aż do podnóża góry Rewenzori. Jak powiedziałem, pierwsza część podróży na czarnym lądzie będzie mogła być zrobioną koleją aż do stacyi Florence. Stąd wypadnie puścić się w drogę piechotą do północnego brzegu jeziora Wiktoryi, przeprawić się przez kolosalne jezioro na długości 200 kilometrów i wysiąść w pobliżu Kinantu.

Tutaj eskorta murzyńska, mniej więcej 250 ludzi, zostanie ostatecznie zorganizowaną, podzieloną na mniejsze oddziały i wszyscy razem wyruszą ku górom Ugandy. Wtedy także określonym zostanie dokładny plan wycieczki. Należy bowiem wiedzieć, że w owej dopiero chwili rozpoczną się trudności. Okolica jest bagnistą, w mokradłach żyje rodzaj pchły nadzwyczajnie dokuczliwej, zwłaszcza dla nagich Murzynów. Prócz tego owe strony zarażonemi są przez zjadliwą muchę, tzetze, t. zw. muchę san.. Być może więc, iż z powodu rozmaitych przeszkód wypadnie nadłożyć jakie sto kilometrów drogi ponad najprostszą linię, wynoszącą 200 kilometrów.

Tym sposobem dosięgną lasów wawrzynowych, okalających szczyty od dołu. Niedość tego: u podnóża gór trzeba będzie zostawić murzynów, jako niewytrzymałych na zimna szczytów i tylko Włosi pomkną się w dalszą drogę.

Towarzyszą księciu: kapitan Cagni, doktór Cavalli, oficer marynarki Winspeare (Włoch), Wiktor Sella, fotograf Botta, kilku przewodników alpejskich: Petigax z synem, Ollier i t. d. Ten ostatni jest nie tylko doświadczonym znawcą gór, ale i wybornym strzelcem.

Wyprawa do Alaski kosztowała księcia 130 tysięcy lirów, do bieguna północnego 950 tysięcy, a dzisiejsza wyprawa ma kosztować około 300 tysięcy. Mnóstwo przyborów zostało już przygotowanych, aby módz żyć w dzikich, niedostępnych dotąd górach. Podczas gdy u stóp onych temperatura zwrotnikowa dojdzie do 45 st., na szczytach znajdą się wobec — 20 st. Eliot znalazł tam, gdzie d[illegible]edł, 16 stopni niżej zera. Zwierząt jucznych nie użyją, bo ukłócie muchy tze-tze jest zabójcze dla zwierząt. Według obliczeń wdrapanie się na Ruwenzori przypadnie w miesiącu czerwcu.

Z powrotem książę Abruzzów dotrze do jeziora Alberta-Nyanza, puści się dalej Nilem do Suakimu i Chartumu i następnie do Kairu i Aleksandryi, gdzie wsiądzie znowu na statek, tak, że w Włoszech nie stanie przed październikiem. Ściśle naukowego charakteru podróż nie będzie miała, owocem jej zaś będzie nowa książka, opatrzona w ryciny, według fotografii, zdjętych w czasie wycieczek.

Z SALI SĄDOWEJ.

Demostracya przed hotelem Saskim.

Kraków 28 lutego.

We środę przedpołudniem odbywało się w dalszym ciągu przesłuchanie świadków. Nadkomisarz policyi Broszkiewicz i oficyał policyi Horak zeznawali zgodnie z aktem oskarżenia. Świadkowie odwodowi pp. Mieczysław Kołaczkowski, Tadeusz Wojtasiewicz i Kąkolniak, złożyli zeznania korzystne na rzecz oskarżonych Moszkowskiego, Gumowskiego i Chybały.

Na żądanie obrońcy dra Heskiego przesłuchano dzierżawcę restauracyi hotelu Saskiego p. Morawieckiego, który zeznał, że grupka, usiłująca dostać się na salę, składała się z młodziutkich studentów i na widok komisarza policyi natychmiast się rozpierzchła.

Prokurator dalej w dłuższej przemowie uzasadniał akt oskarżenia, przyczem cofnął oskarżenie o zbrodnię gwałtu publicznego co do Moszkowskiego, Gumowsktego i Chybały, oskarżając ich tylko w tym kierunku o występek.

Obrońcy obwinionych wykazywali, że rozprawa nie udowodniła bynajmniej ich winy i prosili trybunał o wyrok uwalniający.

Wyrok.

Po półgodzinnej naradzie przewodniczący trybunału, r. s. Ursel odczytał wyrok, w którym Witkowski skazany został na 8 dni ścisłego aresztu, Gniazdowski i Chybała na 5 dni, a Wojciechowski na 3 dni aresztu. Moszkowskiemu i Gumowskiemu, skazanym na 5 dni aresztu, zamienił trybunał karę na grzywnę 30 koron, zaś Stadlerowi 3 dni aresztu na 18 koron. Klepę uwolniono. Wszyscy skazani zostali za występek zbiegowiska, gdyż trybunał nie dopatrzył się po ich stronie zbrodni gwałtu publicznego.

Prokurator wbrew ogólnemu oczekiwaniu zgłosił zażalenie nieważności od wyroku, zgodził się jednak na wypuszczenie z aresztu śledczego studentów Klepy i Gniazdowskiego.

Wszyscy obrońcy zgłosili również zażalenie nieważności.

Surowy ten wyrok wywołał w mieście przykre wrażenie, gdyż wszyscy spodziewali się wyroku uwalniającego.

Warto wspomnieć w końcu, co podniósł z oburzeniem jeden z adwokatów, że przebywających w areszcie śledczym studentów Gniazdowskiego i Klepę używano jak pospolitych zbrodniarzy do mycia podłóg i zamiatania kaźni. Jest to rzeczywiście fakt niesłychany, który powinien znaleźć nawet echo w parlamencie.

Co słychać w mieście?

Kraków 1 marca.

KALENDARZYK.

Dziś we czwartek Albina — Jutro w piątek Heleny ces. — Pojutrze w sobotę Kunegundy kr.

Czwartek.

***Teatr miejski.* „Popychadło", komedya w 3 aktach Szutkiewicza.** (Przedstawienie popularne).

Wtem uczuł czyjąś rękę na ramieniu i nad samem uchem głos znany:

— Antek! Co robisz!

Za dziedzicem stoi dziedziczka. Patrzy na nią szaremi oczyma i nie rozumie, gdy ta podnosi z ziemi świtę i podaje mu ją. Wkłada ją na ramiona i widzi, że dziedziczce ręce się trzęsą jakoś. Podaje mu kapelusz.

— Co ty robisz? — mówi, siląc się na humor, dziedzic — kąpać się chcesz przed św. Janem. Dla twych starych kości jeszcze za zimna woda.

— Ale... bo... — krztusi Antek, całując pana w rękę.

— Chodź z nami do domu.

Antek idzie za panem. Nogi mu się plączą.

Dziedzic rozmawia o czemś. Mówi jakoś nienaturalnie wesoło. Dziedziczka pyta go o rodzinę. Nie ma już oddawna nikogo. Owce i pies — cała jego rodzina.

Dziedzic staje się jeszcze weselszy, wreszcie milknie nagle i nastaje przykre, ciężkie milczenie.

— Antek — mówi dziedzic po dłuższym namyśle — bo widzisz, ja pewnie będę musiał kupić stado owiec.

Antek drgnął całem ciałem. W starych, wybladłych oczach błysnęły ogniki, lecz wkrótce zgasły i na nowo w zbladłych oczach starca dziedzic wyczytał beznadziejny wyrzut: nowe stado — nowy pastuch.

Szli właśnie brzegiem jeziora, gdy młoda kobieta spojrzała w bok i zawołała:

— Patrzcie, patrzcie! Co to takiego?

Na horyzoncie widać było jakąś chmurę czarną, ścielącą się po ziemi. Chmura rosła, rosła, zaczęła się dzielić na kule jakieś, które toczyły się zwolna. Jeszcze chwila — widać już okrągłe ciała i cienkie nóżki, słychać drobny, miarowy tentent i oto całe stado w przykładnym porządku z wesołym bekiem biegnie w stronę jeziorka.

Antek stoi osłupiały. Nogi gną się pod nim.

Nagle z za stada jak strzała wybiega jakieś kosmate zwierzę i z ochrypłem od radości szczekaniem rzuca się na pastucha, skacząc wokół niego.

— Cygan!...

Starzec upuścił kij i objął rękoma szyję swego przyjaciela.

— Piesku mój... Mój kochany, stary piesku...

Po chwili wstał i spojrzał na pana.

— Proszę pana, czy aby naprawdę...

— Niech dyabli wezmą, Antku, zostaną, choćbym miał karmić je w braku siana marcepanami.

Pani głaszcze Cygana, lecz Cygan niechętnie przyjmuje jej pieszczoty.

Dziedzic odprowadza żonę do domu, młoda pani śmieje się i płacze naprzemian. Po drodze spotykają biedkę.

— Aj, waj! Panie dziedzicu! Owce uciekły.

— Jakie owce?

— Jakie owce? Pan dziedzic pyta, jakie owce? Owce z Libuszyna. Wielkie nieszczęście. Aj, waj. Wczoraj burza była. Ludzie moi spali, a owce uciekli i tylko owce z Libuszyna. Aj waj!

— Hm! Brzydka sprawa. Musisz mi za nie Moszek zapłacić.

Żyd spojrzał uważnie.

— Aj waj. Tak spokojnie pan dziedzic mówi. Może pan dziedzic wi co o te owce.

Dziedzic roześmiał się.

— W każdym bądź razie z handlu naszego nic nie będzie. Trzeba było pilnować dobrze. Cygan wybrał moje owce i w całości doprowadził do domu. Niech sobie z Antkiem starym zostaną. Już ich nie sprzedam.

Koniec.

Popielec. We wszystkich kościołach krakowskich odprawiono we środę zrana nabożeństwo popielcowe. Skończył się karnawał, nadszedł czas pokuty i postu. W kościele św. Piotra już dziś we czwartek odbędzie się nabożeństwo pasyjne.. Popielec jednak nie zjawił się u nas w ponurej szacie, przeciwnie przyniósł nam wiosnę. Od wtorku powietrze znacznie się ociepliło, słońce dopieka tak, że termometr we środę w południe wskazywał 20 stopni ciepła. Wiosna idzie!

Z teatru miejskiego. „Przelotne ptaki“ (Les oiseaux de passage), sztuka w 4-ech aktach Maurycego Donnay'a i Lucyana Descaves, będzie najbliższą nowością w sobotę dnia 3 marca. Nazwiska obu tych pisarzy zapisały się bardzo korzystnie na kartach współczesnej twórczości teatralnej francuskiej, a liczne ich prace bądź na spółkę, bądź osobno pisane, obiegają z powodzeniem wszystkie sceny europejskie od lat dziesięciu. Dziwnym zbiegiem rzeczy u nas żadna sztuka Donnay'a ani Descaves'a nie była dotąd grana, z wyjątkiem chyba „Lyzystraty“ Arystofanesa, którą Donnay bardzo zręcznie przykroił do nowoczesnych warunków scenicznych, na podstawie zaś tego opracowania przełożył ją i przerobił ponownie dla teatru krakowskiego St. Koźmian.

„Przelotne ptaki“ należą do najlepszych utworów tej utalentowanej spółki, a wyróżniają się w dziedzinie dramatu francuskiego tem zwłaszcza, że nie wkraczają w nadużywany aż do zmęczenia trójkąt małżeński. — Zajmującem zwłaszcza w tej sztuce jest przeciwstawienie dwóch tak odległych i odmiennych światów — jak paryskie towarzystwo, bawiące przez lato w Szwajcaryi i rewolucyjne koła rosyjskie, z którymi Paryżanie wchodzą w bezpośrednią styczność. Na tem tle rozwija się sprawa uczuciowego dramatu, który skończyć się musi wysłaniem. Zbytecznem byłoby dodawać, że sztuka przeprowadzona jest z doskonałem znawstwem teatru i jego wymagań, jak wszystko, co wyszło z pod pióra tej spółki.

Na afiszu czytamy nazwiska pań: Wolskiej, Wysockiej, Arkawinówny, Sulimy, Modzelewskiej, Janiczówny, Janowskiej i panów: Jednowskiego, Zelwerowicza, Sosnowskiego, Wiślańskiego, Popławskiego, Strycharskiego i Preisnera.

Z powodu spóźnionego przyjazdu p. M. Tarasiewicza dziś we czwartek w miejsce zapowiedzianej komedyi Fredry „Pan Jowialski“ daną będzie komedya Szutkiewicza „Popychadło“ po cenach zniżonych.

Repertuar dalszy nie ulegnie zmianie.

Hr. Adamowa Potocka obchodziła onegdaj 80 rocznicę swoich urodzin. Grono przyjaciół sędziwej matrony ofiarowało jej w tym dniu płaskorzeźbę w bronzie, wykonaną przez p. Graberskiego w Paryżu, którą wręczył prof. Kaz. Morawski.

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia służby pocztowej w Galicyi odbędzie się w Krakowie we środę dnia 7 marca b. m. o godzinie 7·30 wieczór w lokalu „Przyjaźni“ ulica św. Tomasza l. 37.

Walne zgromadzenie krakowskiego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego odbędzie się w niedzielę 4 marca o godz. 4 po południu w sali kliniki okulistycznej.

Kurs dla maszynistów. Na mocy rozporządzenia ministerstwa odbędzie się w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w r. 1906 kurs specyalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, a to w miesiącach marcu i kwietniu, w 6 godzinach tygodniowo.

Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten, zgłosić się winien osobiście lub listownie z podaniem swego adresu do dyrekcyi zakładu najdalej do 4 marca br. i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe.

Losowanie sędziów przysięgłych na kadencyę kwietniową odbyło się wczoraj w sądzie kraj. karnym w obecności wiceprezydenta dra Pogorzelskiego, radców sądowych Gulkowskiego i Grodyńskiego; prokuratoryę zastępował dr Solak, izbę adwokacką dr Guńkiewicz.

Sędziami przysięgłymi wylosowani zostali: dr J. Ader urzęd. pryw., S. Bannet kupiec, R. Bar właść. realn., W. Ciechanowski kupiec, T. Ciołkowski krawiec, L. Debelski kupiec, Adam Dębski właść. realn., Wilh. Eibenschütz kantor wym., K. Grzybczyk rzeźnik, F. Guzikowski właść. realn., J. Heggenberger sekretarz Tow. muz., M. Hirschfeld właść. realn. w Podgórzu, W. Korczak Hubicki właść. realn. w Podgórzu, Kazimierz Jędrzejowski aptekarz, J. Kampf urzędnik pryw., B. Kornblum przemysłowiec z Krowodrzy, R. Lindau zegarmistrz, dr A. Laufbahn adwokat, dr K. Łapiński właść. hotelu, dr M. Łopaciński lekarz, A. Olszeniak introligator, B. Rosenstock restaurator, L. Rzegociński właść. realn., W. Sonrek krawiec, L. Szklarski majster ślusarski z Podgórza, S. Ueberfeld fabrykant w Podgórzu, J. Wachtel rymarz z Podgórza, St. Wajda urzędnik Tow. wzaj. ubezp., J. Wałecki właść. realn., A. Wasserlauf dzierż. hotelu, Zdz. Włodek właść. realn., W. Woźniak restaurator, T. Wójcicki rzeźnik i K. Zaczkowski rzeźnik.

Jako zastępcy wylosowani zostali: K. Dodziak tapicer, W. Faczek restaurator, A. Kopczyński właść. realn. z Półwsia Zwierzynieckiego, F. Łodziński szewc. Z. Mikołajski tokarz, A. Mirisch kuśnierz, A. Sokołowski kupiec, A. Steiner ajent handl. i F. Wojtych właść. realności.

Brutalni rzeźnicy. Jatki dominikańskie były we wtorek między godz. 9 a 10 zrana widownią nadzwyczaj brutalnego gwałtu kilku pomocników czy chłopaków rzeźnickich. Żona sierżanta straży pożarnej i akuszerka, Salomea M., kupowała w jatce nr 60 Józefa Swiderskiego kotlety wieprzowe, nie chciała jednak wziąć kości jako dokładkę. Z tego powodu przyszło do scysyi między rzeźnikiem a kupującą, przyczem interweniował żołnierz policyjny.

Gdy pani M. zakupiwszy kotlety, wychodziła z jatek, rzuciło się na nią kilku terminatorów rzeźnickich i pobiło ją tak dotkliwie, że zakrwawiona padła wpół omdlała na ziemię. Szczególniej 18-letni Michał Romański z jatki nr 63, sąsiadującej ze Świderskim, odznaczył się w tym napadzie, dwukrotnie pięścią podbijając kobiecie oko. Pokrzywdzona udała się na inspekcyę policyjną, do fizyka miejskiego i na stacyę ratunkową, gdzie jej opatrzono napuchnięte oko. Sprawa została oddana na drogę sądową.

Bójka rodzinna o wspólny komin. Ciekawa rozprawa toczyła się we środę przed sądem przysięgłych. Jędrzej i Michał Wojtaszkowie zamieszkiwali w Brzeziu wspólny dom, w którym znajdował się tylko jeden komin. Komin ten dawał powód do ustawicznych kłótni i bitek między braćmi i ich

---

Czarny kufer.

Historya tajemniczego mordu.

12) —o—

— Jacy dwaj panowie?

— No, pastor i drugi pan, jego brat. Proboszcz, to bardzo dzielny człowiek, przychodzili oni co drugi dzień w tygodniu. A panna i pan pastor to byli narzeczeni.

Możebym dowiedział się czegoś więcej, ale dały się słyszeć kroki pani Bunbury.

— Moja pani, rzekła sługa, która właśnie odnalazła pieniądz i niezmiernie się tem ucieszyła. Musimy zejść na dół.

Na schodach udało się mi uzyskać od niej krótki opis obydwu panów, po czem zaraz poznałem jednego z nich Austyna, co do drugiego, mianowicie Filipa, dziewczyna opowiadała o nim jako o surowym, dzikim człowieku.

— Pokój niezmiernie mi się podobał i chętniebym go najął — odezwałem się do nadchodzącej gospodyni.

Zacząłem wypytywać się o cenę, to jest o wysokość czynszu i znalazłem go umiarkowanym. Pani Bunbury też żądała wiedzieć nazwisko przyszłego lokatora.

— Spence — rzekłem — Spence z Londynu.

ROZDZIAŁ IX.

Z pod nru 23 udałem się pod nr 17, skoro — jak spostrzegłem — pani gospodyni bacznie uważała, dokąd się zwrócę. Ta sama komedya powtórzyła się pod nrem 17, co pod nrem 23. Zapytałem równie o pokój jakiejś starej, głuchej kobiety, która była właśnie sama gospodyni niezmiernie rozmowna, a prawie na pół niewidoma. Jak wiele jej podobnych, znała szczęśliwsze dni i nieustannie je wspominała. Nazywała się ona Jessop, a jej mąż był pastorem.

Ku wielkiemu mojemu zdumieniu dowiedziałem się, że panna Raynell jest nieobecna, gdyż na jeden dzień wyjechała do Londynu.

— Spodziewałam się jej powrotu w końcu tygodnia — odpowiedziała Jessop.— Biedne stare pannisko! W tym wieku wyjeżdżać do Londynu!

Przytem opowiedziała mi wszystko, co tylko wiedziała o swojej lokatorce.

— Ponieważ, jak się zdaje, pan musisz znać pannę Raynell, to powiem panu, że ma ona swoje wybryki. Nie lubi, żeby ją długo nudzić. Nie przyjmuje nikogo, chociaż ja u niej bywem. Często mnie drażni jej samotność, bo dla kobiety, która, jak ja, żyła w lepszych czasach, brak odpowiedniego towarzystwa daje się przykro odczuwać.

Korzystając z takiego usposobienia do rozmowy, zapytałem pani Jessop, czy często bywają u panny Raynell jej siostrzeńcy? Powtórzyć musiałem dwa czy trzy razy pytanie.

— Jej siostrzeńcy — powtórzyła nareszcie — bywają... bywają. Starszy, jak mi mówiono, jest pastorem...

— A Filip? — przerwałem.

— Filip, tak podobno się nazywa, wygląda na dzikiego chłopaka. Ten Filip zajmuje małą izdebkę w moim domu, właśnie w sąsiedztwie starej damy, ale on nie jest z nią w dobrych stosunkach.

— Czy pan Filip od czasu odjazdu swojej ciotki był tutaj?

— Wcale nie. Pokój wcale nie jest zajęty, chociaż w całym Southend nie znajdzie nikt lepszego.

Pani Jessop wprowadziła mnie do mieszkania panny Raynell i jej siostrzeńca Filipa:

— Pokoje są w tym stanie, w jakim je panna Raynell opuściła — mówiła pani Jessop. — Odjechała w poniedziałek rano, nie uprzedziwszy mnie ani słowem. O wyjeździe nie było nigdy mowy. Wyjechała do dnia, pozostawiwszy tylko kartkę.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

---

rodzinami. Interwencya wójta i kumotrów nic nie pomagała.

Nareszcie w połowie stycznia b. r. przyszło do gwałtownej bitki, po której Wincenty Wojtaszek uderzył swego stryja Michała kilka razy w twarz i ugodził zdaje się ja kimś twardem narzędziem w głowę, co spowodowało krwotok śródczaszkowy i śmierć. Ugodzony upadł bowiem natychmiast na ziemię i w kilku minutach skonał.

Wincenty Wojtaszek tłómaczył się w śledztwie i na rozprawie, że uderzył stryja w głowę tylko ręką a ten upadając na leżące w sieni koło, odniósł śmiertelną ranę. Świadkowie nie zeznali nic stanowczego, gdyż bitka miała miejsce wieczorem, w ciemnej sieni. Sędziowie przysięgli uznali wobec tego tłómaczenie się obwinionego za prawdopodobne i wydali werdykt zaprzeczający, a trybunał uwolnił go od kary. Rozprawie przewodniczył r. s. Trzaskowski, oskarżał prokurator Chwalibogowski, bronił adw. dr Laubach.

Sprytnego oszusta aresztowała wczoraj policya krakowska w osobie 31-letniego Wawrzyńca Kotlyńskiego. Dopuścił się on we Lwowie szeregu oszustw, na łączną sumę około 2 tysięcy koron. I tak od dwóch restauratorów Fuchsa i Dyczkowskiego wyłudził po 500 koron, przyrzekając urządzić im ogródek z bufetem i bufet prowadzić we własnym zarządzie. Od pewnego stróża i woźnego sądowego pobrał większe sumy, w formie pożyczek, prócz tego dopuścił się wielu drobniejszych oszustw. Kotlyński poszukiwany jest także za zbrodnię gwałtu publicznego przez sąd karny rzeszowski.

W Krakowie ukrywał się od dłuższego czasu pod fałszywem nazwiskiem, a w ostatnich dniach pełnił obowiązki lokaja w pewnym domu obywatelskim, przy ul. Karmelickiej.

Oszusta aż do ukończenia śledztwa zatrzymano „pod telegrafem".

Zmarli. Jan Józef Br. Ziemięcki, em. jenerał broni, szambelan i tajny radca, były minister wojny król. wirtenberskiego, właściciel 36 pułku piechoty, odznaczony licznymi orderami, urodzony w Kaliszu, zmarł w 90 roku życia dnia 25 lutego w Krakowie. Pogrzeb odbył się we środę po południu z wielką paradą wojskową, przy udziale licznego duchwieństwa i jeneralicyi.

Telegramy „Nowin".

Z Królestwa Polskiego.

Zamach na Iwanowa.

Warszawa. Aresztowano tu trzy osoby podejrzane o udział w zamordowaniu jeneralnego dyrektora kolei nadwiślańskich Iwanowa.

Napad na siedm sklepów z wódką.

Łódź. Wczoraj splądrowano tutaj siedm rządowych sklepów monopolowych i ograbiono kasy.

Z CARATU.

Zemsta robotników.

Petersburg. Na stacyi Gatczyna kilka osób napadło na kierownika ruchu kolejowego Ruchlowa i ciężko go zraniło. Sprawcy zbiegli, a podczas ucieczki zastrzeliło jednego żandarma, a 2 zranili. Sądzą, że była to zemsta robotników, wydalonych z powodu strejku.

Spiskowcy finlandcy.

Helsingfors. (Pet. aj. tel.). Na stacyę Kerwo przybyły wczoraj 4 osoby, które policyi wydały się podejrzanemi. Gdy ich chciano aresztować, zastrzelili jednego żandarma. Jednego ze sprawców aresztowano, inni uciekli, ale po południu udało się policyi ich przytrzymać. Są to młodzi ludzie, liczący około 20 lat; mówią po rosyjsku. Przy rewizyi znaleziono u nich 4000 rubli. Sądzą, że pieniądze pochodzą z rabunku, dokonanego w kantorze rosyjskiego banku państwowego.

Przełom na Węgrzech.

Szell wzywa do obrony konstytucyi.

Budapeszt. Na dzisiejszem zgromadzeniu jeneralnem „danubijskiego zjednoczenia kulturnego" wygłosił Koloman Szell mowę, w której zaznaczył, że dzisiejsze położenie polityczne jest przeciwnem konstytucyi i wezwał wszystkich Węgrów do obrony konstytucyi.

Odpowiedź na manifest koalicyi.

Budapeszt. Węgierskie biuro koresp. otrzymało z kompetentnej strony, wobec manifestu koalicyi i otwartego pisma hr. Andrassy'ego, uwagi, które podnoszą zawarte w ustawie z r. 1867 prawa zwierzchności Korony. Sposób wykonywania tego prawa podlega kontroli parlamentu, ale kontrola ta jest natury wyłącznie politycznej a nie prawnej.

Bezpodstawne są zarzuty, jakoby odbierano narodowi węgierskiemu możność wprowadzenia języka węgierskiego do wszystkich publicznych instytucyj, oraz zarzut, że chciano sejm za każdą cenę rozwiązać, celem przeszkodzenia uchwaleniu samoistnego okręgu cłowego.

Gdy bar. Fejervary z polecenia cesarza uczynił próbę pośrednictwa, dawano koalicyi zupełnie wolną rękę nie tylko co do wewnętrznej polityki, ale także i w kwestyach ekonomicznych. I gdyby koalicya była zażądała szczerze tej samoistności cłowej, byłaby ją uzyskała. Ale także i tego chciano tylko użyć za środek agitacyjny.

Wywody kończą się stwierdzeniem, że kraj jest spokojny i że zapewne takim pozostanie. Ale nie jest to zasługą koalicyi; przeciwnie stanowi to dla niej moralny i polityczny wyrok śmierci, ponieważ od lat ciągle Uumy podjudza. Hr. Andrassy wzywał urzędników komitatowych do wytrwania w oporze, mimo, że właśnie oni przeprowadzają przygotowawczą akcyę do wyborów. Jeżeli więc oni umożliwią nowe wybory, to odpowiedzialność spadnie wyłącznie na koalicyę.

Krwawe zajście w Niżniowie.

Niżniów. Skutkiem onegdajszych gwałtów w Niżniowie zarządzonem zostało aresztowanie kilkunastu winnych w gminie Ladzkie koło Niżniowa. Na oddział wojska eskortujący aresztowanych napadła znaczna gromada chłopów. — Wojsko użyło bagnetów, a gdy to nie pomogło, dało ognia, przyczem **sześć osób zabito.**

Niżniów. (Urzędownie). Wskutek poniedziałkowych zaburzeń w Niżniowie zarządził przybyły natychmiast na miejsce sędzia śledczy aresztowanie 15 włościan w gminie Ladzkie w powiecie buczackim. Aresztowanie przeprowadziła żandarmerya w asystencyi piechoty. Podczas konwojowania aresztowanych, tłum złożony z około sześciuset ludzi napadł na żandarmeryę i wojsko, które z początku broniło się bagnetami. Gdy to nie pomogło i napastnicy przeszli do czynnego natarcia na wojsko, dał komendant plutonu rozkaz strzelania. Oprócz 6 zabitych, o czem donosi poprzedni telegram, kilkanaście osób odniosło rany. Podczas starcia udało się aresztowanym ujść.

Do Niżniowa wydelegowało prezydyum sądu wyższego celem przeprowadzenia śledztwa sądowego radcę sądu krajowego Piskozuba ze Stanisławowa. Starosta Popiel zostaje nadal w Niżniowie, gdzie wzmocniono asystencyę wojska do siły 1 batalionu piechoty. Sędzia śledczy zarządził aresztowanie ks. Korostyla, grecko katolickiego kooperatora w Niżniowie, którego wystąpienie na poniedziałkowym wiecu w Niżniowie wywołało rozruchy. Za zbiegłymi aresztowanymi zarządzono energiczne poszukiwania. Zarówno przy poniedziałkowych, jak i wczorajszych rozruchach występowali na pierwszy plan członkowie stowarzyszeń siczowych. W Niżniowie panował wczoraj spokój.

Przyjemne więzienie.

Stanisławów. (Tel. „Nowin"). Dokonana wczoraj niespodzianie przez inspektora rewizya tutejszego zakładu karnego wykazała, jak z wiarogodnego źródła zapewniają, wielki nieład i straszne brudy. Skazańcy trzymani są wspólnie z pozostającymi pod śledztwem. Dozór jest słaby. Między więźniami kwituje gra w karty.

Rewolucya w Pekinie.

Londyn. Do kilku dzienników tutejszych donoszą, że w pałacu w Pekinie wybuchła rewolucya. Cesarska rodzina znajduje się po prostu w niewoli u spiskowców, którzy oblegają pałac. Cesarzowa-wdowa i dwór cesarski są odcięci od wszelkiej styczności ze światem.

Piotr Łabużek



fryzyer męski i damski

Kraków, ulica Szewska L. 4.



P. T.

Niniejszem donoszę najuprzejmiej, że otworzyłem **przy ulicy Szewskiej L. 4**

SALON FRYZYERSKI

dla Pań i Panów

urządzony na wzór zagraniczny z największym komfortem i wszystkimi wymogami pierwszorzędnych modernistycznych zakładów fryzyerskich.

Powróciwszy niedawno do Krakowa po długoletniej praktyce w pierwszych zakładach fryzyerskich w Wiedniu, Paryżu i Berlinie, otworzyłem tutaj swój własny zakład, połączony zarazem z obfitym składem **najlepszych perfum** i innych przedmiotów toaletowych.

O wyniku mojej zdolności zawodowej świadczą najlepiej złote i bronzowe medale, które uzyskałem w Wiedniu za wystawione prace, wchodzące w zakres fryzyerstwa.

Dla wielce Szanownych Pań urządziłem w moim zakładzie specyalny salon.

Kraków, w styczniu 1906 r.

Piotr Łabużek
fryzyer męski i damski
Kraków, ulica Szewska l. 4.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W drukarni J. Fischera w Krakowie Grodzka 6.